

## Lectio Divina

– dawna praktyka monastyczna

Modlitewna lektura Biblii (*Lectio Divina*), księgi uważanej przez chrześcijan za natchnione Pismo Boże – została w naszych czasach ponownie odkryta i uatrakcyjniona. Jednocześnie pojawiło się wiele sposobów jej praktykowania. Warto wyjaśnić, czym była u początków oraz w jakim stopniu wiąże się z nią „modlitwa otwierająca serce”<sup>1</sup>; podkreślamy tu kontemplacyjny wymiar modlitwy.

Przede wszystkim trzeba odróżnić praktykowanie *Lectio Divina* od studiów biblijnych, które w innym czasie są bardzo pomocne i umożliwiają zdobycie solidnych podstaw konceptualnych do modlitewnej lektury biblijnej. Nie chodzi tu bowiem o czytanie Pisma Świętego dla prywatnego zbudowania.

---

<sup>1</sup> „Centering Prayer” (ang.) to termin, którego autorem jest Thomas Merton. Th. Keating podjął niektóre z pomysłów Mertona i przełożył jego poetyckie słowa na bardziej praktyczny sposób budowania związku z Bogiem poprzez słuchanie Jego ciszy. „Centering” jest tu w znaczeniu koncentracji, równowagi czy balansu. Opisując ten rodzaj modlitwy, można powiedzieć: „modlitwa zasłuchania”, zasłuchania w ciszę Boga, czy też „modlitwa otwierająca serce”.

Więcej o „Centering Prayer” na stronie: [www.centeringprayer.com](http://www.centeringprayer.com).

wania, nabrania otuchy lub zyskiwania wiedzy o licznych aspektach Objawienia, ani o „czytanie duchowe”, które polega na lekturze piśmiennictwa świętych czy mistyków.

Modlitewna lektura Biblii to praktyka indywidualna, polegająca na podążaniu za natchnieniem Ducha Świętego, który sam prowadzi człowieka na kolejnych etapach tej modlitwy. Stąd, w dawnych czasach nie uważano za słuszne, by *Lectio Divina* stosować w zgromadzeniu, gdyż niezwłocznie narzuciłoby to pewne zewnętrzne struktury wewnętrznym, spontanicznym rytmem modlitwy.

Istnieje jednak także grupowa modlitwa Pismem Świętym, którą można by uważać za rodzaj interaktywnej „Liturgii Słowa”. Podczas takiej modlitwy w grupach jakiś fragment czyta się głośno trzy lub cztery razy, po czym następują dwie lub trzy minuty ciszy. Po każdym czytaniu, uczestnicy odnoszą się wewnętrznie do treści tego tekstu w określony wcześniej sposób: po pierwszym przeczytaniu uświadamiają sobie jakieś słowo lub zdanie, po drugim, rozważają znaczenie i wydźwięk danego tekstu. Po trzecim czytaniu zabierają głos w modlitwie spontanicznej, po czwartym, pozostają po prostu w obecności Bożej, a po pewnej chwili milczenia osoby zainteresowane zachęcane są do krótkiego podzielenia się własnymi odkryciami na temat rozważanego fragmentu tekstu.

W klasycznej postaci *Lectio Divina* możemy wyróżnić dwie formy: monastyczną i scholastyczną. Scholastyczna forma dzieli proces modlitwy, który następuje po przeczytaniu fragmentu Pisma, na cztery etapy lub kroki w hierarchicznym porządku. Pierwszy krok, *lectio*, pozwolić miał jakiemuś zdaniu lub słowu wyodrębnić się z tekstu i skupić na sobie uwagę. Drugi krok był refleksyjnym rozmyśleniem nad słowami świętego tekstu, nazwany też został *meditatio*, „medytacją”. Trzeci, spontaniczny odruch woli w odpowiedzi na refleksję, nazwany został *oratio*, „modlitwą afektywną”. Kiedy zaś re-

fleksje i akty woli zaczynają się upraszczać, osoba przechodzi od czasu do czasu w stan odpoczynku w obecności Bożej, co nazwano *contemplatio*, „kontemplacją”. Powyższy sposób odprawiania *Lectio Divina* rozwinął się w średniowieczu z pomocą takich ludzi jak choćby kartuz Guigo II, z początku okresu scholastycznego, czasów, które odznaczały się tendencją do nacisku na kompartmentalizację życia i na racjonalne analizy teologiczne, umniejszając rolę osobistego doświadczenia.

Monastyczna forma *Lectio Divina* jest metodą starszą, praktykowaną wpieryw przez Matki i Ojców Pustyni, potem też w klasztorach Wschodu i Zachodu. Bardziej niż jej scholastyczny odpowiednik, skierowana jest w stronę modlitwy kontemplacyjnej, zwłaszcza że scholastyczna forma rozwinęła się w metodę, zwaną dziś „medytacją dyskursywną”, pojmowaną jako przechodzenie myślą od jednej rzeczy do drugiej lub jako jeden etap w dłuższej serii kroków. Większość chrześcijan przyzwyczaiła się do refleksji i do mnożenia poszczególnych aktów woli w celu dotarcia do Boga, i nie jest im łatwo wyobrazić sobie modlitwę bez podążania za konkretnymi wskazówkami.

W monastycznej praktyce *Lectio Divina* wsłuchujemy się, w jaki sposób Bóg zwraca się do nas w danym tekście Pisma. Nie ma etapów, stopni ani kroków w *Lectio Divina*; istnieją zaś raczej cztery *chwile* znajdujące się jakby na okręgu koła. Wszystkie te chwile łączą się horyzontalnie i są współzależne, podobnie jak łączą się z centrum, którym jest przemawiający poprzez teksty Duch Boga w naszych sercach. Poświęcenie uwagi jednej z czterech „chwili”, umożliwia bezpośredni udział we wszystkich pozostałych. Patrząc z tej perspektywy, człowiek może rozpoczynać swą modlitwę w jakiegokolwiek „chwili” na okręgu i łatwo może przechodzić od jednej do drugiej, zgodnie z natchnieniami Ducha.

Św. Paweł pisze: „Czy nie wiecie, że wasze ciała są świątyniami Boga, i że Duch Święty w was mieszka?”. Wyobraź sobie, że to pytanie uderza cię, gdy czytasz codzienny fragment Pisma – powiedzmy urywek składający się z kilkunastu wersów – i czujesz, że twa uwaga podąża w stronę tych słów, skupia się na nich i kosztuje ich smak. Mnisi czytali Pismo Święte na głos, tak że właściwie wsłuchiwali się w nie. Obierali sobie więc wyrażenie (co najwyżej zdanie), które wprawiało ich w zdumienie. Pozostawali pod jego wpływem, bez rozmyślań nad etapami czy też bez podążania za przygotowanymi wcześniej schematami, i wsłuchiwali się w nie, powtarzając powoli ten sam krótki fragment wielokrotnie. Tego typu dyspozycja umożliwiała Duchowi Świętemu rozwinięcie ich zdolności do słyszenia Go. W trakcie słuchania zaś, odkrywać mogli nowe pokłady tekstu albo dochodzić do jego głębszego znaczenia. Zdobyta wiedza mogła być dla nich pomocna w konkretnych sytuacjach życia już choćby w nadchodzącym dniu. Zgodnie z tym, co mówi Pismo, Duch przemawia do nas co dzień. „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: Nie zatwardzajcie serc waszych...” (Psalm 95). Mnisi słuchali słowa przede wszystkim nie dlatego, by je zrozumieć – ująć w pojęcia i analizować – ale tylko po to, by je słyszeć. Słuchali słowa bez jakiegokolwiek oczekiwanego skutku czy planów, w jaki sposób je wykorzystać.

To jest już dojrzała forma recepcji. Ludzie praktykujący *Lectio Divina* w taki sposób, przechodzą bowiem do czwartej „chwili” tego dynamicznego procesu, prowadzącego do *odpoczynku w Panu*. W związku z nowymi odkryciami, skłonni będą do wyrazów wdzięczności lub do wewnętrznego porywu miłości, chwały i dziękczynienia. Podczas gdy trwają w postawie zasłuchania, mogą przeżyć chwile kontemplacji, w dosłownym tego słowa znaczeniu, doświadczyć obecności Bożej czy też spokojnie powierzyć się Jego opiece. W takim przy-

padku uwaga skierowana na Boga przechodzi w nieklamana świadomość Bożej obecności. Na moment przedostajemy się wtedy poza zasłonę utkaną z naszych sposobów myślenia. Pochodzące z zewnątrz słowo Boga w Piśmie przebudza nas na wewnętrzne Słowo Boże w najintymniejszych głębinach naszego bytu. Mimo iż świadomość ta z czasem zaniknie, możemy powrócić do tekstu i przeczytać z niego więcej – zakładając oczywiście, że mamy na to czas.

Monastyczne sposoby praktykowania *Lectio Divina* rozpoczynają się zawsze modlitwą do Ducha Świętego. Cztery chwile na okręgu koła to: lektura w obecności Bożej; refleksja, w sensie głębokiego zamyślenia (a nie w sensie dyskursywnej medytacji); spontaniczna odpowiedź modlitewna oraz odpoczynek w Panu, przekraczający rozumowanie czy konkretne akty woli.

Przez „głębokie zamyślenie” rozumiem pozostawianie z tekstem, pozwalanie Duchowi Świętemu na rozwinięcie naszych zdolności słyszenia i na otwarcie nas na głębsze znaczenie tekstu, innymi słowy: na zrozumienie duchowego sensu tego fragmentu Pisma. To prowadzi do *doświadczenia wiary*, którego treścią jest żyjący Chrystus, i wzmacnia praktykowanie miłości dla innych, która wypływa z naszego związku z Chrystusem. Proces „głębokiego zamyślenia” przypomina mi sytuację, w jakiej znajdują się zadowolone zwierzęta, przeżuujące na pastwisku treść swych żołądków. Po przeżuciu jednej porcji zmagazynowanej trawy, krowa przesyła ją do jednego ze swych czterech żołądków i wydostaje kolejną porcję z jednego z pozostałych. Przeżuwa ją tak przez jakiś czas, po czym przesyła dalej i ponownie bierze się za pierwotną strawę. Żuje niemal nieskończenie! Ta fizjologiczna kolej rzeczy, przyjmuję, jest jak indywidualna *Lectio Divina*, tyle że my używamy do tego naszych głów, a nie brzuchów. Myślmy sam tekst, ale nie myślimy o tekście.

Podczas gdy powtarzamy zwroty czy zdania powoli i nieprzerwanie, możemy dotrzeć do głębszego zrozumienia rzeczy. Na przykład, powtarzając słowa Jezusa: „Nie nazywam was sługami, ale przyjaciółmi”, niespodzianie uchwycić możemy błysk prawdy odnośnie do tego, co znaczy być Jego przyjacielem. Nasza świadomość ubogaca się wówczas bez jakiegokolwiek wkładu z naszej strony, z wyjątkiem może pozwolenia Duchowi Świętemu na działanie. Nasze serca łączą się wtedy z sercem Chrystusa. Nie musimy wiele myśleć. Jeśli zaczęlibyśmy myśleć, tak jak podczas refleksji, zdominowałibyśmy to spotkanie, choć kiedy indziej i ona może okazać się owocna. Podobnie jak studia biblijne są cenne, lecz powtórzę, w innym czasie.

*Lectio Divina* jest szczególnym rodzajem wewnętrznego procesu i żeby w pełni korzystać z jego dojrzałych owoców, jego oryginalność powinna być przestrzegana. Jakie owoce przynosi ta codzienna praktyka? Otóż umożliwia ona wchłanianie Bożego słowa oraz bycie przez nie wchłanianym. Jest to ruch od dialogu do komunii, pozwalający uzewnętrznić nasze głębokie duchowe doznania jedności z Bogiem w słowach i symbolach, które temu służą. Jest to więc nie tylko ruch w stronę ciszy, lecz także z ciszy do ekspresji.

W Trójcy Świętej, Słowo Przedwieczne nieustannie budzi się z bezkresnej ciszy Ojca i bez końca tam powraca. Osoby Trójcy żyją bardziej w sobie nawzajem niż w nich samych. Ojciec poznaje siebie jedynie w Synu, Syn, tylko w Ojcu, a Duch Święty jest odzwierciedleniem ich jedności, sprowadzając nieodmiennie odrębne relacje w jedną. Trójca Święta jest podstawą jedności w różnorodności, która wyraża się w stworzeniu. W *Lectio Divina* człowiek rozpoznaje prześwit Słowa Bożego w całym stworzeniu i w każdej chwili, doznając tego, co autor Janowej Ewangelii zapisał w prologu: „Bez Niego nic się nie stało, z tego, co się stało”.

W modlitwie kontemplacyjnej jesteśmy w kontakcie ze źródłem całego stworzenia, dlatego transcendujemy samych siebie i swe ograniczone spojrzenie na świat. Czujemy się w jedności z innymi. W rezultacie doświadczamy entuzjastycznego poczucia przynależności do wszechświata. W cielesnym zobrazowaniu świętego Pawła, Jezus jest głową ciała, a Boskość zaczyna w nas cielesnie przebywać proporcjonalnie do naszych możliwości przyjmowania jej, na drodze postępowania w jedności z Odwiecznym Słowem. Proces ten potrzebuje wsparcia zarówno wewnętrznej ciszy modlitwy kontemplacyjnej, jak i *Lectio Divina* (w sensie uważnego słuchania). Świadomość obecności Bożej zacznie wtedy przeznikać nasze codzienne zajęcia.

Scholastyczna metoda *Lectio Divina* może służyć za wprowadzenie do modlitewnego rozważania Pisma Świętego, jednak w pewnym momencie, kiedy człowiek pojmie jej zasady, nadchodzi czas, aby próbować metody monastycznej, która od samego początku skierowana jest na odpoczynek w Bogu, umacniając nas w postawie zasłuchania. Dynamiczna zależność pomiędzy tymi czterema „chwilami” składającymi się na *Lectio* – czytanie; reflektowanie, w sensie głębokiego zamyślenia nad konkretnym zdaniem czy zwrotem; odpowiedź w modlitwie; a w końcu odpoczynek w Bogu – czyni nas coraz bardziej do dyspozycji Ducha Świętego.

Zamieszczone w tej książce komentarze Ewangelii, głoszonych podczas liturgii, są owocem mego własnego wsłuchania się w Pismo Święte w duchu monastycznej *Lectio Divina*, którą wyżej opisałem. Niech posłużą Ci one, Czytelniku, za wprowadzenie do Twego własnego zasłuchania w słowo Boże w Piśmie Świętym na coraz głębszych poziomach jego zrozumienia, oddania się mu i przemiany.

– Thomas Keating, O. C. S. O.

16 maja 1998 roku

## 11. Skrywający się Bóg

*W jakieś osiem dni po tych naukach wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniaco białe. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dopełnić w Jeruzalem. Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jego chwałę i obydwu mężów, stojących przy Nim. Gdy oni się z Nim rozstawali, Piotr rzekł do Jezusa: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Nie wiedział bowiem, co mówi. Gdy jeszcze to mówił, pojawił się obłok i osłonił ich; zlékli się, gdy weszli w obłok. A z obłoku odezwał się głos: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!”. W chwili gdy odezwał się ten głos, okazało się, że Jezus jest sam. A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nic nie opowiedzieli o tym, co zobaczyli.*

(Łk 9, 28-36)

Powyższy tekst stanowił zawsze ogromną inspirację dla oddających się kontemplatywnemu życiu zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Zwróć uwagę na obecność kluczowych dla modlitwy kontemplacyjnej słów. Słuchanie jest najważniejszą czynnością podczas modlitwy kontemplacyjnej. Jest windą czy też wrotami do duchowego porządku naszego bytu. Zwróć też uwagę na osłaniający ich obłok. Obłok jest preferowanym obrazem obecności Bożej, przekraczającej zakres pojęć. Apostołowie ocknęli się i zobaczyli Jego chwałę. Mówi się tu też o śnie, nierzadkim towarzyszem zagłębio-nych w kontemplacyjnej modlitwie.

Jezus, Syn Boży, огоłocił samego siebie, by wejść do ludzkiej rodziny. Oszałamiająca chwała, która rozchodziła się z każdej cząstki Jego ciała i rozpromieniała Jego szaty, ma swe źródło w mocy, cały czas w Nim obecnej, lecz zwykle dobrze ukrytej. Oto jedna z nielicznych okazji, w których dozwolił swej naturalnej chwale wydrzeć się na zewnątrz i ukazać się. Jeśli Mojżesz musiał zasłaniać swą twarz po rozmowie z Bogiem, to co musiał robić Syn Boży, by nie wzbudzać w ludziach strachu? Ogołocenie Jezusa polegało więc na takim wyzuciu się Boskich atrybutów, że mogły one zostać wyrażone w ludzkiej postaci. Wydarzenie to jest jednym z największych misterii wiary, porównywalne jest z Bożym Narodzeniem, Epifanią, Wielkanocą i Pięćdziesiątnicą.

Spójrz na trzech uczniów, których wziął ze sobą w góry. Możesz być skłonny rzec: „Szczęściarze! Byli pewnie tego warci, by tam iść”. Zwróć jednak uwagę na ich poczynania. Piotr starał się być prawą ręką Mesjasza. Doszedł do tego, co chciał, lecz nie bez przejścia przez sito upokorzeń. Co do Jakuba i Jana, byli zaledwie o włos od stania się terrorystami. Chcieli sprowadzić ogień z nieba i zniszczyć miasta samarytańskie, które były dla nich niegościnnie (dzisiejszym odpowiednikiem byłoby zrzućenie na nie bomby atomowej).

Nie wykluczaj się więc z liczby zaproszonych. W postaciach uczniów, pełnych ludzkich małości, wszyscy jesteśmy zaproszeni do wejścia na świętą górę. Wszyscy zaproszeni są do przeżycia przemienienia, do wstąpienia w obłok, do słuchania głosu Boga, do udziału w ciszy, która ogarnęła apostołów, i do dreszczy ich lęku. Lęk, jakiego doświadczyli, nie był emocjonalnym lękiem, separującym ich od Boga czy zmuszającym do ucieczki, ale raczej harmonijną fascynacją tajemnicą, która nie znosząc sprzeciwu pociąga obserwatora do wejścia w obłok, do dotknięcia i skosztowania misterium, ukrytego w ciemności. Modlitwa kontemplacyjna dosięga Boga w ciemności, która jest świetlista i ożywiająca; nie jest to stan zawieszenia w nicości, trans ani głęboki sen.

Skoro Boskość Chrystusa skryta jest w Jezusie do tego stopnia, że nikt nie mógł jej zobaczyć, z wyjątkiem szczególnej okazji przemienienia na górze, o ileż bardziej może ukrywać się, choć rzeczywiście obecna, w tych, którzy uczestniczą w życiu Chrystusa poprzez wiarę?

Łaska przemienienia jest prześwitem ukrytej w nas obecności Chrystusa. Zobaczmy, w jaki sposób uobecnia się ona w naszym doświadczeniu. My także wstępujemy w obłok. Także słuchamy Jezusa, zgodnie z przykazaniem Ojca. Piotr chciał pozostać tam na zawsze. „Rozbijmy tu namioty” – powiedział. „Zbudujmy szałas dla Mojżesza i Eliasza, i dla Jezusa”. Piotrowa gościnność przewyższała jednak niewspółmiernie jego autorytet; ta góra nie należała do niego. Jego słowa wyrażają pragnienie trwania w radosnych i przyjemnych chwilach. Gdy modlitwa kontemplacyjna staje się pocieszająca, pełna pokoju, przynosząca olśnienie i wypełniona szczęściem, „fałszywe ja” szybko identyfikuje się z tą pomyslną sytuacją i chce, by trwała ona bez końca. Warto pamiętać, że Boża energia jest jednakowo obecna (jak w codziennym życiu Jezusa), gdy nie jest zauważona. Kiedy hoj-

na dobroć Boża wytryska i promienieje na kilka chwil, godzin czy dni, nie oznacza to, że pocieszenie jest wszystkim w modlitwie kontemplacji. To, co czujemy, jest naszą interpretacją, a nie istotą misterium.

Tak jak apostołowie zawsze przebywali w obecności Jezusa, gdy przemierzali Galileę, my także żyjemy zawsze w Jego obecności. Jednakowoż percepcja Jego obecności zarezerwowana jest na szczególne chwile. Doświadczeni w kontemplacji ludzie wszystkich czasów uważali za jedną z nich „przemienienie”. Nasze uczestnictwo w przemienieniu ma miejsce poprzez doświadczenie duchowego pocieszenia. Nie wolno jednak pozwolić naszemu fałszywemu ja uchwycić się zbyt tego emocjonującego daru. Doznawszy chwil uniesienia i szczęścia, musimy pozwolić prorokom powrócić tam, skąd przyszli, Jezusowi – zejść z góry, a nam – powrócić do szarych wydarzeń codzienności i do zwyczajnej modlitwy, która, niezależnie od metod, jest zwykle nieporadna. Nasza nieporadność skutecznie utrzymuje w ukryciu Bożą obecność, analogicznie jak człowieczeństwo Jezusa – Jego ciało, brudne stopy i nieuczesana broda – kryło Jego Boskość. W czasie swej działalności, a zwłaszcza podczas męki i śmierci, Jezus nie stanowił wdzięcznego widoku, by na Niego patrzeć. Także codzienne życie ukrywa Jezusa w naszych wzlotach i upadkach, pod naporem niechcianych myśli, psychologicznych uwarunkowań, spazmów pychy i pożądania. Boże działanie jest wciąż obecne, chociaż nasze władze poznawcze dostrzegają Go jedynie, gdy łaska przemienienia jest w nas wlana. O naszej modlitwie mamy myśleć najpierw jako o udziale w męce i śmierci Jezusa. Zmartwychwstanie nie nadchodzi pierwsze. Przyjdzie, gdy dzielić będziemy Jego mękę, doświadczywszy wpierw trudu duchowej wędrówki, ale przyjdzie we właściwym czasie, dokonawszy dzieła oczyszczenia niewiarygodnej pychy ludzkiego gatunku.

Jeśli zaś decydujemy się na tę drogę, musimy otrząsnąć się z oczekiwań i wzorców myślenia, pozwalając Bogu na bycie Bogiem w nas. Włączamy się w Boską energię, dzięki naszej zgodzie, a nie przez uczucia czy doznania. Energia ta jest w pełni dostępna cały czas, pod jednym warunkiem – zgody naszej wiary. Z tej wiary przyjdzie moc, by powierzyć się dziełu przemienienia. Łaska zmartwychwstania, uobecniona dzięki owocom Ducha Świętego, nie jest pocieszeniem, ale siłą, która bierze się stąd, że zakorzenieni jesteśmy w Chrystusie przez wiarę przekraczającą nasze uczucia, pojęcia czy inne doświadczenia, jakkolwiek duchowe by one nie były.

## 17. Oczekując Boga

*Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy [bądźcie] podobni do ludzi oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc, będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie przyjść ma złodziej, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.*

(Łk 12, 35-40)

Abraham nie wiedział, dokąd idzie, gdy powołany został przez Pana Boga. Dlatego jest wzorem wiary, zwłaszcza wiary kontemplatywnej, która pragnie podążać za wezwaniem Boga w nieznanne, nie wiedząc, dokąd. W rzeczywistości jednak nie

ma innej drogi. Skoro tylko zaczynamy się domyślać, dokąd zmierzamy, jesteśmy na niewłaściwej ścieżce.

Ten tekst przytacza dwie przypowieści Jezusa; obie dotyczą braku pewności. W pierwszej, sługa nie wie, kiedy pan powróci z wesela. Druga mówi, że jeśliby gospodarz domu wiedział, kiedy przyjdzie złodziej, to by czuwał. Obie przypowieści utwierdzają w przekonaniu, że życie duchowe nie jest zaprogramowane i nie może zostać skomputeryzowane. Musisz zechcieć cierpliwie znosić niepewność, która oznacza oczekiwanie, czuwanie i wierne wykonywanie swej pracy. Przypowieści te są wyrazem sprzeciwu wobec naszych nieodmiennych żądań, by wiedzieć: dokąd zmierzamy, co ma się wydarzyć, jaki będzie koniec drogi, i, jeśli to możliwe, znać dokładną datę, kiedy dokona się przemieniające zjednoczenie.

Spróbujmy, czy uda nam się uchwycić minimalne mrugnięcie okiem, gdy Jezus opowiada te przypowieści. Mówi: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy bądźcie podobni do ludzi oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci”. Nauka ta jest o tym, jak będziemy się czuć, podczas oczekiwania Boga na modlitwie. Jezus mówi: „Myślcie o mnie jakbym był na weselu”. Chce, byśmy myśleli, że ma swoje uzasadnione powody, dla których się spóźnia, i byśmy nie pobrażali sobie w narzekaniach ani byśmy nie mieli Mu za złe, że jest nieobecny. Celem oczekiwań jest przygotowanie się, a gdy w końcu przybędzie, byśmy Mu otworzyli drzwi bez zwłoki i ucieszyli się z Jego przyjścia.

Jezus mówi dalej: „Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc, będzie im usługiwał”. Parafrazując: „Przyjaciele, jeśli nie będziecie się skarżyć, że zbyt długo zabawiłem na przyjęciu, nie uwierzycie, jakie mogę sprawić dla was przyjęcie. Mogę

nadejść o północy lub zaraz przed świtem. Jeśli wytrzymacie aż dotąd, zobaczycie Mnie wychodzącego z ciemności”.

Pan Jezus dobrze wie, że podobnie jak uczniowie znad Jeziora Tyberiadzkiego, pracowaliśmy ciężko i niczego nie złowiliśmy, że cały nasz wysiłek jest bezowocny. Jednak czekamy. Kiedy tylko prześwity poranka zaczną się nam jawić, pokój Chrystusa cicho zakradnie się w nasze wnętrza i wypełni wszystkie zmysły.

Teraz zaś Jezus zmienia obraz. Zauważ, jak po raz kolejny zajmuje słuchaczy z humorem: „Wiecie, że jeśliby gospodarz wiedział, kiedy złodziej przyjdzie, nie pozwoliłby mu włamać się do swego domu”. Przedstawia tu siebie jak nieoczekiwanego intruza. Przypowieść ta nie donosi się jedynie do śmierci fizycznej, ale do wszystkich niespodziewanych wydarzeń w naszym życiu, które nas zaskakują. Czasem przychodzi On, gdy jesteśmy w najniższych nastrojach. Znienacka, pośród bólu, gniewu, goryczy, pożądliwych myśli i uczuć opuszczenia, ta nadzwyczaj kochająca obecność ujawnia się, jakby mówiła: „Więc, co z tobą? Skąd biorą się twe zgryzoty? Dlatego że zrobiło się nieco ciemniej, nie widziałeś Mnie. Bądź na straży, bo syn człowieczy nadejdzie, kiedy najmniej się Go spodziewasz”.

Gdy najmniej się Go spodziewamy, jest najciemniejsza część nocy. To nie nasze wołania przywodzą Mistrza z powrotem, ale nadchodzi On, kiedy dostrzega, że dopełniliśmy już przygotowań. Udreka oczekiwania jest proporcjonalna do radości zmartwychwstania. Dla ludzi zdążających duchową drogą, wszystko, co ich spotyka, prowadzi do łączności z Bogiem, jeśli tylko potrafią powiedzieć Mu: „Tak”.

Jeśli nie potrafimy powiedzieć „Tak”, powinniśmy tylko czekać i nic nie mówić. Wtedy przynajmniej nie powiemy „Nie”.

## 20. Wolność od społecznych uwarunkowań

*A szły z Nim wielkie tłumy. On odwrócił się i rzekł do nich: „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr; nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie dźwiga swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem.*

*Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby położył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: «Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć».*

*Albo jaki król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dzieśięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju.*

*Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”.*

(Łk 14, 25-33)

Tekst ten przedstawia Jezusa wędrującego w towarzystwie wielkich tłumów. Wyobrażam sobie, że zdarzało Mu się pytać: Kim są ci ludzie, którzy idą za Mną i dlaczego to robią? W każdym razie obejrzał się na nich i skierował do nich słowa mądrości, zapisane w powyższym tekście, które parafrazuję: „Jeśli wy, którzy za Mną idziecie, nie jesteście gotowi nienawidzić matki, ojca, żony, dzieci, braci i sióstr, możecie równie dobrze wrócić do domu. Jeśli nie jesteście przygotowani odejść od ludzi, którzy są wam najbliżsi, nie możecie być Moimi naśladowcami”. Dodał później: „Musicie także nienawidzić wasze życie, wasze własne osoby, wasze myśli, sądy i nawyki”. To wielkie wymaganie. Z racji tego, że wciąż wielu za Nim szło, dodał do tego jeszcze dwie przypowieści, gwoli wyjaśnienia.

Zanim zacznie się budować dom, rozsądna osoba wykonuje rysunki i, w zależności od wysokości budynku, planuje fundamenty. Jezus skomentował: „Pomyśl, co znaczy bycie Moim naśladowcą. Nie chodź za Mną ślepo. Ile to może cię kosztować? Pomyśl o fundamentach wymaganych dla takiego gmachu i dla przedsięwzięcia, któremu się oddajesz”.

Słowa Jezusa mają na celu sprowokować ludzi do pytania się o swe bezdyskusyjne wartości, by mogli stać się otwarci na radykalny program zmian, który On im oferuje. Zazwyczaj zmiany nie sprawiają nam przyjemności, nawet zmiana na lepsze wygląda groźnie. Łatwiej jest podzielać system wartości, jaki przejęliśmy od naszych rodziców dzięki wychowaniu, wykształceniu, narodowi i nauce religii. Jezus zaś nieustannie zachęca swych słuchaczy do zakwestionowania własnego systemu wartości. Kultura Jego czasów kładła nacisk na najwyższą wartość rodziny. Dziś, gdy w zachodnim świecie rodziny rozpadają się, Jezus mógłby powiedzieć coś wręcz przeciwnego. W dzisiejszych czasach zarysowuje się też tendencja do niewłaściwej opieki nad starszymi rodzicami; sta-

ją się oni ciężarem i powodem zawstydzenia. W naszych czasach słyszeć musimy więc wręcz przeciwne napomnienia. Meritum Jezusowych wypowiedzi dotyczy zakwestionowania naszych bezdyskusyjnych wartości w jakimkolwiek czasie przyszło nam żyć.

Jednym z bardzo znanych ludzi, którzy wierni byli tej mądrości, był św. Franciszek z Asyżu. Pochodził z dobrego domu. Jego ojciec był dobrze prosperującym biznesmenem, którego wysoko ceniono w społeczeństwie. Jak większość rodziców myślał, że miło by było, gdyby dzieci poślubiły kogoś wybranego przez nich, żeby miały odpowiednie dochody, domy, dzieci, żeby zaopiekowały się nimi na starość, pochowały ich i dobrze wspominały. Takie były zwyczajne ludzkie oczekiwania epoki. Niestety, z czasem zaczęła grozić im instytucjonalizacja i zaczęto je widzieć jako najwyższe wartości. Kiedy więc ktoś podawał w wątpliwość jakąkolwiek część tego scenariusza, opór rodziny i przyjaciół był ogromny.

Kiedy powołani zostajemy, jak zakłada Jezus, do wyższego systemu wartości, który cechuje się służbą nie tylko własnej rodzinie, lecz szerszym rzeszom, jak w wypadku apostołów, owe bezdyskusyjne wartości zaczynają wadzić. Dlatego Jezus ostrzega, że jeśli niekwestionowane przekonania sprzeciwiają się lub powstrzymują nas od szerszego spojrzenia, musimy „nienawidzić” przywiązanie do swej kultury i rzucić się w nieznanne. Musimy być gotowi do odmowy posłuszeństwa wartościom, które zinternalizowaliśmy, gdy te sprzeciwiają się wartościom Ewangelii.

Kiedy św. Franciszek opuszczał dom i posiadłości, ojciec czuł się obrażony, urażony i odrzucony. Plany związane z Franciszkiem legły w gruzach. Wydaje się to być normalnym doświadczeniem rodzicielskim. Ponieważ tak trudno jest rozróżnić lojalność winną ludziom od wyższej lojalności winnej powołaniu Bożemu, bolesny okres nawrócenia wymaga

od nas chwili zastanowienia nad tym, ile ten wybór będzie nas kosztował. Nie będziemy wtedy zaskoczeni, kiedy ci, których kochamy, oskarżą nas o brak szacunku dla swej miłości do nas.

Franciszkwowi powiodło się zerwanie identyfikacji z ograniczonymi wartościami jego rodziny i kultury. Był w tym podobny grupom hippisów, którzy odrzucali materialne wartości swych rodziców. Niestety hippisi przenieśli swe struktury zależności z domów na komuny lub grupy i zamknęli się ponownie w tym samym cyklu zależności. Instytucje zaś mogą czasem być pomocne w podsycaniu hojności i kierowaniu jej we właściwym kierunku. Kampania przeciwko niezdrowej identyfikacji też musi być pokierowana; istnieje bowiem cienka linia podziału pomiędzy prawdziwym powołaniem a fanatyzmem, propagującym jakieś wizje, które w niewystarczającym stopniu prowadzą dialog z pozostałymi wartościami ludzkimi. Ostre słowa Jezusa zrównoważone są przez pouczenia, które zdają się im przeczyć. Na przykład, Jezus oskarża faryzeuszy o zaniechanie powinności finansowego wspierania rodziców przez przeznaczanie ich majątków na świątynię, co z kolei było uchybieniem wobec miłości należnej rodzicom. Takie równoważące stwierdzenia przestrzegają nas, że to, czego uczy Jezus, jest przede wszystkim wezwaniem do wewnętrznej wolności od nadmiernej identyfikacji z wartościami, które powstrzymują rozwój człowieka. Nie zaprzecza to naszym powinnościom i wdzięczności wobec rodziców, ale wzywa do wolności pójścia dalej, poza ich konkretny pogląd na świat.

## 21. Ciasne drzwi

*I przemierzał miasta i wsie, nauczając i odbywając swą podróż do Jeruzolimy. Raz ktoś Go zapytał: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?”. On rzekł do nich: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie zdołają. Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: «Panie, otwórz nam!». Lecz On wam odpowie: «Nie wiem, skąd jesteście». Wtedy zaczniecie mówić: «Przecież jadaliliśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczaleś». Lecz On rzecze: «Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy, którzy dopuszczacie się niesprawiedliwości!». Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakuba, i wszystkich proroków w królestwie Bożym, a siebie samych precz wyrzuconych. Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym. Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi”.*

(Łk 13, 22-30)

Działo się to podczas ostatniej podróży Jezusa do Jerozolimy, podróży która doprowadziła do klęski. Życie i nauczanie Jezusa skończyło się niepowodzeniem. W Jego myślach wciąż obecna była ofiara z życia, którą miał niedługo złożyć za odkupienie świata. Gdy nauczał, ktoś zapytał Go: „Czy tylko nieliczni będą zbawieni?”. Jako mądry nauczyciel, Jezus potrafił rozpoznać, czy pytanie zadawane jest poważnie, czy pytający rzeczywiście chce usłyszeć odpowiedź, czy też zadaje pytania przypadkowo, z czystej ciekawości.

Młody rozmówca Jezusa mógł być prawdziwym poszukiwaczem prawdy, z wielką pasją oczekującym na odpowiedź albo sobie, albo tym, z którymi się utożsamiał. Jeśli angażujesz się w służbę ludziom upośledzonym umysłowo, umierającym, chorym albo uwięzionym, jest to kluczowe pytanie. Rzeczywiście chciałbyś to wiedzieć. Pytanie postawione Jezusowi jest więc dla nas niebagatelne. Czy tylko nieliczni będą zbawieni? Jeśli tak, jak możemy należeć do ich grona?

Zwróć uwagę na sposób, w jaki Jezus udziela odpowiedzi. Jest On wtedy w drodze na swą własną śmierć, nie będzie więc udzielał łatwych odpowiedzi. Czy tylko nieliczni będą zbawieni? Jezus nie odpowiada bezpośrednio, lecz stawia to zagadnienie w szerszej perspektywie, uwalniając interlokutora od różnorodnych ograniczeń, które uniemożliwiają mu poznanie odpowiedzi.

Przede wszystkim Jezus mówi, że zewnętrzna przynależność do jakiejś religii nie gwarantuje wejścia do królestwa Bożego. Ci, którzy uważają się za pierwszych, będą ostatnimi; ci, którzy są ostatnimi, będą pierwszymi. Albo jeszcze inaczej: ludzie zaczną przychodzić ze wschodu, zachodu, północy i południa i zajmą miejsce u boku proroków, a znajdujący się wewnątrz, będą musieli znaleźć się na zewnątrz. W ten sposób chce powiedzieć, że zewnętrzna przynależność do religii, która przechowuje Boże objawienie, nie wystar-

czy. Wielu ludzi, których się nie spodziewamy w królestwie, znajdzie w nim swe miejsce. Dlaczego? Dlatego, że wewnętrznie zaakceptowali podstawową zasadę królestwa Bożego, którą jest wierność swemu sumieniu. Jezus nie zazna- czył, że ci z północy, południa, wschodu i zachodu będą chrześcijanami. Powiedział tylko, że tam się znajdują. W jaki sposób tam się dostaną, nie zostało sprecyzowane. Powie- dział też, że nie będzie tam tych, którzy myślą, że tam będą. W rezultacie, kiedy zaczną dzwonić do drzwi i wołać: „Pa- nie, słuchaliśmy Cię w każdą niedzielę w kościele, jedliśmy i piliśmy z Tobą. Musisz nas znać!”. On im odpowie: „Ni- gdy o was nie słyszałem. Odejdźcie”.

Zewnętrzne wypełnianie obowiązków religijnych dla nich samych jest zbyteczne. Nasze działanie musi odpowiadać na- szym przekonaniom. One to będą miarą, zgodnie z którą go- spodarz domu zdecyduje, czy warto wstać z łóżka i otworzyć nam drzwi.

Jezus kładzie przed młodym człowiekiem zasadnicze stwierdzenia, by je rozważył i rozszerzył swe horyzonty. Wcześniej Jezus uwolnił go już od zbytecznej identyfikacji z uwarunkowaniami kulturowymi i z jego własnym religij- nym obrazem siebie. Teraz pytanie młodzieńca znalazło się w całkiem odmiennym, nowym wymiarze.

Jezus powiada: „Staraj się wejść przez ciasne drzwi”. Czym są owe „ciasne drzwi”, które zagwarantować mają taką pew- ność? W zagrodzie dla owiec brama jest bardzo wąska. Tylko jedna owca może w tej samej chwili wyjść na zewnątrz lub wejść do wewnątrz. Dlatego istnieje tak bliski kontakt między owcą a pasterzem, który woła każdą z nich po imieniu.

Wąskie drzwi, w kontekście podróży Jezusa do Jerozoli- my oraz Jego ofiarniczej śmierci, są Jego nauką i przykła- dem. Nazywanie siebie chrześcijaninem nie jest istotne, li- czy się faktyczne podążanie za Jezusem.

Podstawowa nauka Jezusa głosi bezwarunkową akceptację każdego człowieka. Choć praktykowanie jej jest niezwykle wymagające, każdy może tego dokonać, ponieważ wymaga się tu jedynie dwóch rzeczy: cierpienia i miłości. Każdy może cierpieć i każdy może kochać.